

ENERGYLANDIA RALLY TEAM

Energylandia Rally Team otworzyła 10. etap Rajdu Dakar. Rodzinny polski zespół w komplecie zameldował się na mecie w Biszy

- Po wczorajszym sukcesie, załogi Energylandia Rally Team otwierały dziś trasę etapu
- Pomimo skomplikowanej nawigacji na wydmach, Polacy w komplecie dotarli do mety
- 10. etap Rajdu Dakar kończył dwudniowy maraton



Uczestnicy Rajdu Dakar ukończyli drugi tegoroczny maraton. Na trasie z pustynnego, prowizorycznego biwaku do Biszy czekał na nich odcinek specjalny o długości 420 kilometrów. Trasa w większości prowadziła po piachu i wydmach, co wymagało odpowiedniej szybkości, ale też techniki. Po zwycięstwie na 9. etapie Rajdu Dakar, pierwszą załogą na trasie byli dziś Eryk Goczał i Szymon Gospodarczyk. Michał Goczał i Diego Ortega, którzy wczoraj zajęli miejsce drugie, wyruszyli na trasę tuż za nimi. Po ogromnym sukcesie we wtorek, dziś to Energylandia Rally Team otwierała rywalizację.



Oznaczało to, że to właśnie polski, rodzinny zespół będzie musiał mierzyć się z najbardziej skomplikowaną nawigacją i tworzyć ślady dla reszty. Choć zadanie było skomplikowane, Polacy dali sobie z nim radę i w komplecie pojawili się na mecie w Biszy. Wszystkie trzy załogi Energylandia Rally Team nadal są w grze i czekają na kolejne wyzwania.

- Kończymy dakarowy maraton. To był chyba najbardziej wymagający i najbardziej szalony odcinek specjalny w moim życiu. Byliśmy dzisiaj pierwszą załogą na trasie. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji – zazwyczaj widzimy już zarówno ślady innych samochodów, jak i motocykli. Tym razem nie było przed nami absolutnie nikogo. Szymon musiał bardzo mocno skupić się na nawigacji a ja starałem się jechać tak, żebyśmy się nie zgubili. W dodatku pękł nam drążek kierowniczy, więc straciliśmy nieco więcej czasu. Tak czy inaczej, otwieranie trasy na Dakarze było świetnym doświadczeniem. Cieszę się, że jesteśmy na mecie i wracamy na biwak – mówił na mecie Eryk Goczał.

ENERGYLANDIA RALLY TEAM

- Bycie pierwszym na trasie stanowiło duże wyzwanie, ale myślałem, że będzie gorzej. Dwa razy lekko się zakopaliśmy, ale szybko sobie z tym poradziliśmy. Natomiast później dojechał do nas Toby Price i tworzył dosyć dziwny ślad. W pewnym momencie zjechała się tam cała czołówka i wszyscy szukali waypointa. Stwierdziliśmy z Erykiem, że musimy jechać po swojemu i nie zwracać uwagi na ślady, bo było tam mnóstwo zamieszania. Złamaliśmy też drążek kierowniczy, ale Eryk kolejny raz pokazał, że jest znakomitym mechanikiem, więc szybko go wymieniliśmy. Najważniejsza była dziś meta – podsumował Szymon Gospodarczyk, pilot Eryka.

- To były dla nas bardzo długie dwa dni. Jechaliśmy praktycznie bez amortyzatorów, więc możecie sobie wyobrazić, jak się teraz czujemy. Odbijaliśmy się od trasy jak kangur. Nie wiem co się stało, nie mogliśmy nic z tym zrobić. Szczęśliwie jesteśmy na mecie – zobaczymy, co Dakar przyniesie nam w ostatnich dniach – powiedział Marek Goczał na mecie 10. etapu.

- Wspólnie z Erykiem byliśmy dzisiaj pierwszymi załogami na trasie, więc sama meta jest dla nas sukcesem. Przebiliśmy dzisiaj cztery opony. W pewnym momencie nie mieliśmy już żadnych kół zapasowych a z dwóch kolejnych opon schodziło nam powietrze. Jedno koło pożyczył nam Eryk z Szymonem i jakoś dojechaliśmy do mety. Było ciężko, dwa razy przez dłuższy czas szukaliśmy waypointa, ale takie są rajdy. Bycie drugim na trasie to była super przygoda i chciałbym to kiedyś powtórzyć – podkreślił Michał Goczał.



Jutro zawodnicy pokonają etap z Biszy do Al Henakiyah. Organizator ostrzega przed skomplikowaną nawigacją, która może stać się dla zawodników prawdziwym labiryntem. Odcinek specjalny będzie miał długość 346 kilometrów, dojazdówka aż 537.